

Kulig

8.02.2025

czyli jak pod Baranią Górą koniom lżej :)

Poranek 8 lutego 2025 roku przywitał nas szarym niebem i temperaturą oscylującą wokół zera. Jakby na przekór kalendarzowej zimie śniegu próżno było szukać, jednak nasza grupa nie zamierzała się tym zrażać. Z dobrymi humorami wyruszyliśmy w kierunku Wisły Czarnej, gotowi na kolejną górską przygodę w sercu Beskidu Śląskiego.

Wędrówkę rozpoczęliśmy na Przełęczy Kubalonka, miejscu od lat będącym naturalną bramą do beskidzkich szlaków. Stąd czerwonym szlakiem ruszyliśmy w stronę Stecówki, niespiesznie nabierając wysokości i rytmu marszu. Po drodze pojawiały się przebłyśki widoków na okoliczne pasma, a na samej Stecówce zatrzymaliśmy się przy drewnianym kościółku Matki Bożej Fatimskiej. Odbudowany po pożarze, stoi dziś dumnie na polanie, z której – przy sprzyjającej pogodzie – można długo wpatrywać się w beskidzkie grzbiety.

Z Stecówki zeszliśmy do Doliny Czarnej Wisetki, jednego z miejsc, gdzie swój początek bierze Wisła. Wchodząc w dolinę, poczuliśmy wyraźną zmianę charakteru trasy – szlak prowadził wśród lasu, wzdłuż potoku, a tablice edukacyjne przypominały, jak wyjątkowy przyrodniczo jest to teren. Po około dwóch godzinach marszu dotarliśmy do schroniska Przysłop pod Baranią Górą. Chwila odpoczynku, coś ciepłego do picia i ruszyliśmy dalej, czerwonym szlakiem na szczyt. Mimo braku śnieżnej scenerii, miejscami było ślisko i oblodzenie wymagało skupienia. Widoczność na szczycie Baraniej Góry była ograniczona, ale satysfakcja z osiągnięcia celu – jak zawsze – bezcenna. Zejście zaprowadziło nas przez Cienków do Wisły Czarnej, gdzie czekała na nas zupełnie niespodziewana atrakcja. Kulig – a właściwie jego bezśnieżna wersja – Doliną Białej Wisetki okazał się doskonałym zwieńczeniem dnia. Wozy na kołach, zaprzężone w konie, zapewniły mnóstwo radości i śmiechu, rekompensując brak zimowej scenerii.

Finałem wyprawy było ognisko w szałasie. Pieczenie kiełbasek, gorąca herbata i wspólne rozmowy stworzyły atmosferę, która najlepiej oddaje sens takich wyjazdów. Zmęczeni, ale zadowoleni, wróciliśmy kuligiem do Wisły Czarnej, kończąc dzień z poczuciem, że Beskidy – nawet bez śniegu – potrafią oczarować i na długo pozostać w pamięci.